Nr. 208. Kraków, Wtorek 7 września 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

W numerze:

Rokowania ze złodziejami.

Ostatnimi czasy dokonano w Piotrkowie całego szeregu śmiałych kradzieży. Między innymi okradziono właściciela cukierni p. Ruseckiego. Okradziony p. R. otrzymał przez nieletniego posłańca list od złodziei, w którym ci robią mu wymówki, że o kradzieżach dawał znać policji, zapewniając, że tą drogą nie odzyska rzeczy skradzionych, „gdyż złodziej, jak ukradnie, schowa ładnie i wszystko przepadnie". Wreszcie zaproponowali w liście tym złodzieje oddanie p. Ruseckiemu rzeczy skradzionych za opłatą 70 rubli, prosząc o przygotowanie odpowiedzi, po którą przyślą posłańca. W liście tym zastrzegają się także złodzieje, by Rusecki nie oddawał tego listu policji, gdyż w tym wypadku czeka go drugie okradzenie, a nawet śmierć.

W kilka godzin potem zjawił się inny mały posłaniec, któremu p. Rusecki wręczył odpowiedź, że chce się bliżej porozumieć. Po pewnym czasie otrzymał p. R. od złodziei wezwanie, by przybył z pieniądzmi pod tunel kolejowy, gdzie wręczą mu skradzione rzeczy. Wówczas za posłańcem złodziei udało się 2 przyjaciół p. R. i w chwili gdy posłaniec zdawał relację oczekującemu złodziejowi, schwytali tegoż i oddali w ręce policji.

Okazało się, że jest to poszukiwany zbieg z Sybiru, niejaki Adamczyk, złodziej zawodowy, który jako sierota, mając lat 2, wzięty był na wychowanie przez strażnika, pracującego w kancelarji policmajstra w Piotrkowie. Nasłuchawszy się w dzieciństwie różnych zeznań złodziei, mając zaledwie 10 lat, począł kraść i prawie do pełnoletności był wciąż odsyłany do domu poprawy w Studzieńcu. Następnie odcierpiał karę za kradzieże w rotach aresztanckich, wreszcie zesłany został do gub. omskiej skąd zbiegł w ostatnich czasach i ukrywał się w Piotrkowie.

Aresztowany obecnie odmawia wszelkich zeznań.

Sprytniejszy od oszusta.

Pan Herman Salzberg, restaurator »Pod Capkiem« we Lwowie postanowił wyjechać po uciążliwej robocie letniej za szynkwasem do kąpiel.

Za miejsce pobytu wybrał Kissingen. W czasie podróży zapoznał się z pasażerem, z którym wszedł odrazu w ścisłą znajomość.

Pan Salzberg chciał się przed nowym przyjacielem pochwalić i dlatego zaczął mu obszernie opowiadać o swoich złotodajnych interesach; wkońcu rozmowa zeszła na bardzo prywatne sprawy. Dowiedział się więc ów nowy znajomy pana Salzberga o jego życiu prywatnem, o żonie, o dzieciach itd. Pan Salzberg »wywnętrzał« się ze szczerością. W Boguminie wysiadł ów nieznajomy, przedstawiwszy się jako kupiec rosyjski Wahrman.

Pan Salzberg pojechał dalej.

Na drugi dzień otrzymała żona Salzberga telegram od męża następującej treści:

»Okradziono mnie, jestem bez pieniędzy, przyślijcie natychmiast 400 kor. pod adresem: Hotel Hass, Przerów, Morawy, Herman«.

Bolejąc nad nieszczęściem męża, wysłała Sabsbengowa 500 kor.

Ale Wahrman trafił na »kutego na cztery nogi« właściciela hotelu.

Oto zażądał on od rzekomego Salzberga wylegitymowania się, iż on jest właśnie tym, któremu przysłano pieniądze. Równocześnie zaś zapytał telegraficznie Salzbergową we Lwowie, jak wygląda jej mąż? Podał również rysopis gościa, który, jako Salzberg zamieszkał w jego hotelu. Po otrzymaniu telegramu p. Salzbergowa rozpoczęła lament z powodu nagłej zmiany męża. Wpadła jednak na pomysł, by wysłać depeszę do Przerowa, aby jej męża przytrzymać. Jakież było jej zdziwienie, gdy w kilka dni później zawezwana na policję we Lwowie celem rozpoznania męża, ujrzała przed sobą człowieka zupełnie obcego. Był nim ów bogaty rosyjski kupiec Wahrman.

Pokutujący duch rzeźnika.

Limanowa, 5 września.

Wiara w zabobony i czary utrzymuje się, dotąd jedynie wśród ciemnych jeszcze mas ludności wiejskiej. Mieszkańcy wiosek, bliżej większych miast położonych, a więc i bardziej ćwiczeni kpią sobie z przesądów i czarów.

Najskłonniejsi jednak do wiary w nadprzyrodzone zjawiska są żydzi. O takim braku rozumnego patrzenia na rzeczy zwykłe, świadczy następujący fakt, jaki miał miejsce tymi dniami w Limanowej.

Przyjechała tu jakaś żydówka — prawdopodobnie obłąkana — która zaczęła opowiadać, iż ma w sobie ducha, pokutującego żyda-rzeźnika, cierp on dlatego, ponieważ sprzedawał żydom „trefne" mięso.

Żydzi limanowscy odnosili się do niej z wielką czcią. Dom, w którym mieszkała, otaczały gromady ciekawych; każdy chciał usłyszeć mówiącego przez żydówkę ducha. Wobec natłoku wyprowadzono obłąkaną na cmentarz żydowski. Tam dowiedzieli się, iż duch opuści ją dopiero za trzy dni.

Poczęto obłąkaną wodzić po bożnicach, odprawiać nad nią modły i wyklinać ducha rzeźnika.

Minęło trzy dni, a duch ani myślał o opuszczeniu ofiary. Wobec tego zawieziono żydówkę do Sasowa, do tamtejszego rabina-cudotwórcy. Czy pod wpływem jego modłów opuści duch ofiarę, nie wiadomo.

W rzeczywistości ma się tu do czynienia z osobą obłąkaną, której wierzą jedynie fanatycy żydowscy.

Z pola strejku.

Jaworzno, 5 września.

Jak się robi interesa na robotnikach.

Więc 3000 ludzi stoi bez pracy. Imponujący zaiste strejk. Po całem mieście snują się gromadki górników, rozmawiają żywo ze sobą, nigdzie jednak śladu kłótni, słowem spokój bezwględny. Czyż nie dziwnie pochlebnie dla strejkujących brzmią słowa komendanta posterunku żandarmerji, któremi donosił komendzie, że nie trzeba tu wojska, bo on da sobie doskonale radę ze swymi 6 ludźmi.

A dziwne tu strasznie położenie. Górnicy tutejsi dzielą się na dwie grupy. Jedna, liczebnie i wpływami bardzo słaba, to „Przyjaźń", klerykalne stowarzyszenie robotnicze z pod patronatu ks. Mytkowicza z „Głosu Narodu". Przed kilku laty mieli oni tu znacznie większe znaczenie, zmalało ono jednak ogromnie, gdy podczas strejku w r. 1905 wyszło na jaw, że prowodyrzy z „Przyjaźni" są w „przyjaźni" z gwarectwem, a nie z robotnikami, a kiedy wreszcie zaszedł taki wypadek, że górnicy na oświadczenie inżyniera, iż zarząd gotów jest dać 6 procent podwyżki, postanowili wysłać deputację do Wiednia i zebrali pieniądze na opłacenie kosztów tej deputacji, tymczasem prowodyrzy „Przyjaźni", oczywiście księża z pod znaku obecnego „Głosu Narodu" — podjąwszy się tej misji, wysłali deputację na koszt gwarectwa (!!), to znaczy wrogów robotników i uzyskali tyle, a względnie, jak mówili „wypłakali" tyle, że zamiast 6 procent, górnicy dostali 5 proc. (wyraźnie pięć procent) podwyżki. Jaką „podwyżkę" dostali prowodyrzy — niewiadomo.

Tak zbankrutowała tutaj „Przyjaźń" i robotnicy poznawszy się na wartości „przyjaźniaków", rzucili się w jedyną stronę, która im pozostała, to jest do „Bratniej Pomocy", opanowanej przez wszechpolaków. Ci zwąchali dobry interes i robią na gwałt przyjaciół robotnika, to też doborowa garść górników, nie znając jeszcze dobrze wszechpolaków, no i oczywiście samego księżulka Stoja-

łowskiego, wraz z jego Stohandlami, Fijakami itd. (pożal się Boże! Kto się też już wziął do obrony górnika!), zgromadziła się koło „Bratniej Pomocy“, która też właściwie cały strejk trzyma.

Obecnie wygląda więc sytuacja tak:

„Przyjaźń“ niby idzie ze strejkiem, a pokryjomu ryje pod nim, ryje sprytnie, bo tłumaczy górnikom na rozum, że nie wytrzyma się, a tu na nic nie zdało się wołać zimnej rozwagi, bo działać w takich warunkach można tylko zapałem.

Kierownictwo strejku spoczywa w rękach „Bratniej Pomocy“, z nimi idą socjaliści, których tu zresztą nie wiele, bo z kretesem zbankrutowała tu ich polityka. „Bratnia Pomoc“ trzyma się dzielnie, ale może dojść do tego, że przyjadą tu menerzy wszechpolscy, a mając zaufanie u górników dzięki dotychczasowej, rzekomo bezinteresownej pracy, mogą podobnie, jak usiłowali to zrobić w Sierszy, poderwać strejk, wezmą się po pewnym czasie do tłumaczenia, że trzeba się zgodzić, ustąpić, a umią na takich rzeczach robić geszefta. Teraz górnik nie uwierzy, ale bodaj nie zmierzył! Gad wszechpolski kąsa, ale tak, że nikt nie wie, jak i kiedy.

Górnicy bacznie niech śledzą każdy krok rozfanatyzowanych zwolenników Stojałowskiego, Battaglji itp., aby im nie przyszły na myśl nasze uwagi, ale dopiero wtedy, kiedy już będzie zapóźno.

W. Z.

P. S. Ciekawe sprostowanie podał nam p. Stawarski, właściciel restauracji w rynku. Twierdzi on, że Stohandel boi się nie tyle Rzepeckiego, ile jego, gdyż on, to jest p. Stawarski, zapłacił za Stohandla weksel na 5.000 koron i teraz ściąga mu te pieniądze z dyet poselskich. I takim posłom wierzą górnicy!

Trzebinia.

W sobotę odbyło się tutaj zgromadzenie strejkujących górników z Sierszy. W zgromadzeniu wzięło udział około 300 robotników, poseł Daszyński, oraz deputacja z Tenczynka. Uchwalono strejkować aż do skutku. Górnicy w gorących słowach zapewniali, że nie ustąpią na krok, dopóki zarząd kopalń w Sierszy i Tenczynku nie spełni wszystkich ich żądań.

W niedzielę miano rozdawać zapomogi z kasy strejkowej. W piątek był tutaj poseł Battaglja, podobno poprzednio był u dyrektora kopalni i po owych odwiedzinach (!) parł do zgody, tłumacząc robotnikom najrozmaitsze historje, ale niestety, robotnicy nie chcieli jakoś wierzyć panu posłowi, będącemu w ścisłym związku, jako dyrektor związku fabrycznego, z pracodawcami.

Wytłumaczyli mu nawzajem, że bez takich rad się obejdą i wytrwają dotąd, dopóki nie uzyskają spełnienia wszystkich żądań.

Tak spalił na panewce pan Battaglja, a z nim na razie i wszechpolska robota. Poznali się na niej wreszcie robotnicy. Oby tak dalej! *S. S.*

Lekkomyślną zabawką armata.

Niejednokrotnie już nieostrożne obchodzenie się z bronią palną było powodem śmierci drugich osób, które przypadkiem znalazły się na linji strzału. W komitacie eisenburskim na Węgrzech odbywają się obecnie ćwiczenia wojskowe 41 dywizji honwedów. Podczas kiedy oficerowie i cała starszyzna zajęta była omawianiem ćwiczenia, kilku żołnierzy z 13 pułku artylerji z pochodzenia Chorwatów, zabawiało się przy armatach, stojących na polu ćwiczeń w linji bojowej, nie wiedząc wcale, że są one naładowane ślepemi patronami. Jeden z żołnierzy zabawiał się w komendanta i z miną dowódcy zakomenderował „ognia!“ Żołnierze przyskoczyli do armaty i z wprawą, na jaką ich stać było, pociągnęli za lont. Działo wypaliło, a ślepy nabój wpakował się w brzuch artylerzysty, który stał o parę kroków przed armatą.

Przelęknięci wystrzałem artylerzyści początkowo nawet nie zauważyli skutków danego strzału. Gdy zobaczyli leżącego na ziemi współtowarzysza, ofiarę ich lekkomyślnej zabawki, rozpacz ich nie miała granic. Niestety, żal choćby najszczerszy, nie mógł już nic pomódz nieszczęśliwemu, bo nabój wpakowany w brzuch rozerwał mu całe wnętrze. W piątek odbył się pogrzeb zabitego przez współkolegów.

Zamach na okręt angielski.

Dynamit w węglach.

Z Londynu donoszą: W porcie Woymouth znaleziono znowu w węglu, załadowanym na jeden z wojennych okrętów angielskich, naboje dynamitowe. Okręt został natychmiast odosobnionym, a cały zapas węgla został wyładowanym.

Od niedawnego czasu jest to już trzeci wypadek znalezienia dynamitu w węglach, ładowanych na wojenne okręty angielskie. Wzburzenie w kołach marynarskich z tego powodu jest niesłychane. W razie dostania się tego węgla do pieca, mogłaby nastąpić straszna katastrofa.

Wobec ciągle powtarzających się zamachów zarząd marynarki jest bezsilnym. Według doniesienia »Daily Express'u« zarząd marynarki zaprowadził wzmożoną inspekcję portową, złożoną z tajnej policji, aby zapobiedz tym zamachom na okręty wojenne.

Powodzie.

Zaledwo kilka dni upłynęło od ostatniej powodzi w Meksyku, której ofiarą padło paręset ludzi, a znowu depesze z Ameryki donoszą o strasznem zniszczeniu i nowych ofiarach w Meksyku. Oto jak telegrafują z Meksyka, wskutek nowych wylewów w Tulu zostało zniszczonych 200 domów, a paręset osób straciło życie.

Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości o rozmiarach katastrofy. Okazuje się, że w Monterey utonęło z górą 3000 ludzi.

Również na Jamie powodzie wyrządziły nieobliczalne straty. W nocy z 29 na 30 sierpnia powódź zniszczyła miasto Loemadjang. Liczba ofiar w ludziach wynosi z górą 500, wiele domów zburzonych. Zboża i obory w znacznej części zatopione. Wiele mostów zerwanych, a linje kolejowe tak zniszczone, że dopiero za 6 miesięcy można będzie myśleć o wznowieniu ruchu.

W ochronie nóg listonosza.

Z pewnością niejeden mieszkaniec wielkiego miasta zastanawiała się nieraz, ile też piąter musi zrobić listonosz codziennie, by wszystkie listy adresatom pooddawać. Takie wcale nie w „drapacze chmur“ kilkunastopiątrowe bogate miasto, jak nasz Kraków przynosi przecież kolosalne trudy biednym tym ludziom, których zwykła codzienna tura obejmuje parę ulic, kilkadziesiąt kamienic, kilkaset piąter! Każdy z nas przeciętny mieszkaniec drugiego piętra, gdy ma ze dwa trzy razy wyjść do miasta i tam jeszcze ze dwa piątra uleźć w górę — stęka i narzeka, że go to męczy. Z mieszkań na trzeciem piątrze rzadko kto korzysta z t. zw. średniej inteligencji, choć tańsze one są grubo od innych — wstydziłoby go to i szkoda mu nóg. A teraz pomyśleć, że wprost zawodem dla tylu ludzi stało się chodzenie po piątrach, że czeka ich ono, jak rok długi, codziennie, że lat takich spo-

---

KOLEGA.

(Z angielskiego).

(Dokończenie).

— I przeczytywanie opłaca się widocznie lepiej niż pisanie książek? Chytry z ciebie człowiek! Ale skoro ci się tak dobrze powodzi, to może zechcesz się i za mną ująć? Byliśmy raz dobrymi przyjaciółmi!

Przyznaję, ze byłem wzruszony, trzymaliśmy się dawniej doprawdy razem.

— Chodźmy gdzieś razem na kolację i będziemy mówili o dawnych czasach — rzekłem.

— Zgoda.

Udaliśmy się w kierunku francuskiego hotelu. Musieliśmy przejść przez gęsty tłum, cisnący się przy wyjściu z teatru, po chwili jednak siedzieliśmy przy stoliku w jasno oświetlonej sali jadalnej.

— Musisz zmienić kołnierz — rzekł Ned, rzucając na mnie krytyczne spojrzenie.

— Naturalnie, czuję jeszcze twoje szpony — odrzekłem z wyrzutem. Szczęście, że cię poznałem i w sam czas wyrzekłem twoje imię, bo byłbyś mnie na śmierć udusił.

— Co ci na myśl przychodzi? Byłbym cię w ostatniej chwili wypuścił, nigdy nie doprowadzam do morderstwa.

— A jednak to rzecz niebezpieczna — rzekłem z wielką powagą, w nadziei, że to zrobi na nim wrażenie. Lecz w tej chwili kelner przyniósł spis potraw.

— Czy pozwolisz ostrygi?

Kiwnął głową, zamówiłem więc elegancką kolację z ostrygami, winem i innymi smakołykami.

Im więcej jedliśmy i piliśmy, tem bardziej uważałem się za szlachetnego człowieka, który za złe płaci dobrem i stara się zbawić duszę tego, który chciał go ograbić a może i zabić.

Ned był jeszcze tak samo zabawnym jak dawniej. Opowiadał wiele i przytaczał liczne i zajmujące szczegóły ze swej praktyki. Nie był nigdy schwytany ani karany i to dodawało mu tyle śmiałości, że odważył się zrobić na mnie zamach na tak ludnej ulicy, jak trzydziesta czwarta.

— A jak tam z wyrzutami sumienia? Czy nie doznajesz ich wcale? — zapytałem.

— To śmieszne! — zawołał. — A ty, czy masz wyrzuty sumienia, gdy zabierasz ludziom pieniądze?

Uważał mnie oczywiście za równego sobie; nie myślał wcale o tem, ile lat musiałem studjować, aby zarabiać tyle.

— Przeczytuję dzieła wielkich mistrzów i uprzystępniam je tym, którzyby bezemnie zrozumieć ich nie mogli — rzekłem z godnością. — Lecz cóż ty dajesz ludziom za pieniądze, które im zabierasz?

— Nie silę się nad takiemi kwestjami — rzekł obojętnie, zarabiam pieniądze, narażając co godzinę moje życie, a jeżeli jakiemu staremu bogaczowi zabiorę parę złotówek, to tem lepiej dla niego. Nie dobrze jest mieć zbyt wiele pieniędzy.

— Widzę, że jesteś niepoprawny — rzekłem potrząsając głową — gdybyś chciał porzucić to życie i nauczyć się...

— Nauczyć, czego? — przerwał mi. — Może mam także nauczyć się przeczytywać stylowo Tennysona? Nie bądź małpą, Charlie! Daleko lepiej, jeżeli tu i ówdzie zrobię komuś mały opust, jak dziś próbowałem z tobą. Po co właściwie te pieniądze? Wczoraj wieczorem nie miałeś ich i gdybyś dziś nie miał był odczytu, nie posiadałbyś ich i teraz, a jednak nie byłbyś nieszczęśliwym.

Mimowoli musiałem się śmiać z tej filozofji, a mogłem to uczynić z lekkiem sercem, ponieważ nie zabrał mi pieniędzy.

Postanowiłem nawet być wspaniałomyślnym i hojnym.

Miałem w kieszeni od kamizelki jeszcze banknot dziesięciodolarowy, za który chciałem zapłacić kolację. Resztę miał otrzymać Ned, potem dopiero będę mógł swobodnie korzystać z moich złotówek.

Sięgnąłem do kieszeni — była próżną. Postąpiłem bardzo lekkomyślnie, że włożyłem banknot do kieszeni bez pularesa — ale czyniłem to częściej i nigdy nie poniosłem szkody.

— Ty nie byłeś jedynym, który się dziś uwziął na mnie — rzekłem zdetonowany — ukradł mi ktoś banknot dziesięciodolarowy.

— Nie może być! — zawołał Ned zdziwiony.

— Niema już bezpieczeństwa publicznego w Nowym Yorku — rzekłem oburzony.

— Musisz koniecznie zgłosić kradzież w policji — zaproponował Ned.

Wtem przypomniałem sobie, że już od dłuższego czasu nie słyszałem w kieszeni mojej harmonijnego brzęku złotówek. Podejrzliwie sięgnąłem do kieszeni. Pięć dwudziestodolarówek znikło bez śladu! Nie miałem już ani grosza przy sobie.

— Tobie stanowczo potrzeba jeszcze niańki, Karolku — rzekł Ned z wyrzutem, dużo rzeczy wi-

ro upłynąć może, nim ci ludzie doczekają się emerytury, gdy nogi już całkiem mają zerwane.

U nas wszystko się ulepsza niby to — automaty już tu i tuj mieć będziemy zamiast — często w urzędzie nieprzytomnych duchem telefonistek, kto wie czy i listów rekomendować nie będziemy niebawem na ulicy w automatach — ale o jakiemś ułatwieniu dla listonosza nikt w szanownem ministerstwie handlu nie pomyślał. Podwójny by się przecie zrobiło postęp i dobrodziejstwo: dla samej dużej gwardji listonoszów, którzy mogliby skutkiem tego zaoszczędzony czas spędzać na jakiej robocie biurowej, lub większą turę mieć, a mimoto nógby sobie nie zdzierali — i dla publiczności, która prędzej miałaby listy w ręku, a tak nieraz po parę godziny denerwujących musi na nie czekać.

Jak to urządzić — wzorów nie brak. Niedawno cała prasa wspominała o umieszczeniu całego szeregu skrzynek na listy w sieni kamienicy, gdzie dla każdego lokatora wrzucałby listonosz jego korospondencję do osobnej skrzynki i równocześnie dawałby umieszczonym tam dzwonkiem znać o tem adresatowi do jego mieszkania. Urządzenie tych skrzynek należałoby do właściciela kamienicy, a wiemy, jak skorzy są nasi kamienicznicy do wszelkich dobrowolnych wydatków. Gdyby to było obowiązującą wszystkich ustawą — musieliby. Ale na to trzeba, by ministerstwo, łamiące sobie głowę nad coraz to nowem podwyższaniem opłat za marki, i o tem także pomyślało.

Wzorować się także można na elektrycznym przyrządzie, zastosowanym w Genewie do automatycznego rozsyłania korespondencji pocztowej lokatorom, zamieszkałym na piętrach. Przyrząd służący do tego celu składa się z dwóch bloków, umieszczonych na parterze i na poddaszu i połączonych z sobą linką bez końca. Na dole do linki przymocowaną jest skrzynka z przedziałami, odpowiadającymi ilości piąter, na górze zaś niewielki ceberek, lżejszy od skrzynki, tak iż ta ostatnia w zwykłych warunkach, własnym ciężarem utrzymuje się na dole. Prócz tego, na poddaszu, nad ceberkiem znajduje się kran z wodą. Skoro listonosz wrzuci list do którejkolwiek ze skrzynek, natychmiast przyrząd zaczyna działać. Prąd elektryczny otwiera na górze kran z wodą, a jednocześnie zawiadamia dzwonkiem lokatora odnośnego piętra o zbliżaniu się skrzynki z listami. Z otwartego kranu woda napełnia ceberek, który przeważając skrzynkę z listami, opuszcza się na dół i ruchem tym zbyteczny dopływ wody zamyka. Doszedłszy na dół ceberek, napełniający się automatycznie, tak samo automatycznie opróżnia się i znowu jako lżejszy powraca do góry, podczas, gdy skrzynka odbywa drogę na dół. Jeżeli gazety lub listy nie zostały przez którego z lokatorów wyjęte, powyższy proces może być powtórzony dowolną ilość razy.

Do wprowadzenia w ruch mechanizmu alarmującego i mechanizmu całego przyrządu wystarcza waga zwykłej karty pocztowej.

---

działem w życiu, ale czegoś podobnego nie spodziewałem się po tobie!

— Jak to rozumiesz?

— Zapraszasz mnie na kolację, nie mając grosza przy sobie. Chcę jednak wierzyć w to, że nie wiedziałeś sam o tem. Muszę więc, chcąc nie chcąc, sam zapłacić. Kelner! Proszę płacić! — — Czy przypominasz sobie, że gdyśmy przechodzili przed teatrem był straszny ścisk?

Skinąłem głową.

— Pamiętaj mój chłopcze, abyś w tłumie zawsze uważał!

Kelner przyniósł rachunek, który był dość wielki. Ale Ned zapłacił, jak dżentelman, bez skrzywienia się, podał kelnerowi lśniącą złotówkę, a z otrzymanej reszty dał kelnerowi dolara jako napiwek.

Przypatrywałem mu się z dziwnem uczuciem. Potem wyszliśmy milcząc z restauracji na ulicę.

Ned ofiarował mi cygaro, za które jednak podziękowałem, nie przyjmując go.

— Jeżeli jesteś zmęczony, z przyjemnością zapłacę ci doróżkę — rzekł Ned uprzejmie.

Nie przyjąłem jednak i tego.

— Więc, żegnaj mi Karolku — rzekł ściskając mi dłoń serdecznie — miałem prawdziwą uciechę, że po tylu latach spotkałem przyjaciela i możesz mi wierzyć, że zapłaciłem rachunek z całą przyjemnością. Dam ci jeszcze dobrą radę: noś zawsze pieniądze w pularesie i wracaj do domu, zanim noc zapadnie!

Skinął mi głową, śmiejąc się, i oddalił się, a w kieszeni jego pobrzękiwały wesoło złotówki.



Z życia krakowskiego.

„Horsztyński“ na obu scenach krakowskich.

Dobrze się stało, że w setną rocznicę swoich urodzin przemówił Słowacki w tym właśnie dramacie z obu scen naszych: miejskiej i ludowej, bo w żadnem innem dziele swojem scenicznem nie zaklął całej zbiorowej duszy naszego narodu z dziejów jego najkrwawszych, ale i najbardziej zarazem hartownych przepięknymi postaciami. Wszystko się z tej Polski rozbiorowej przed oczyma naszemi tu przewija, dobre i złe, święte i haniebne, męczeńskie i podle zdradzieckie — wszystko: martyrologja, poezja i hańba. A na tem tle wystrzela w górę taki kwiat szlachetnego marzycielstwa wśród znikczemniałego otoczenia: Szczęsny — uosobienie tragizmu, jakie wytwarza kolizja uczuć synowskich względem ojca i względem Ojczyzny. Polska męczeńska ma tu swoje dziecko: konfederata barskiego, starca z wypalonemi oczyma i echo kośby głów polskich przez moskiewskie pałasze — szlachetczyzna ma golone łby, rozgwar krzykliwych gardzieli, nawet potomka Sicińskiego z osławionem „liberum veto“, ma stare sługi wierne i przyboczne kapucyny — przeklęta Targowica też nie została tu bez przedstawiciela, jest nim hetman litewski, za zdradę powieszon ręką pomsty ludu.— Krasi ten tragizm miłość trojaka, ozdoba jego i jedna z nici, których pociągnięcie kończy się życiem ludzkiem, miłość anielsko-czysta i zmysłowa, dana i nieświadomie wzięta, a tą nieświadomością swoją właśnie tragiczna. Krytycyzm cały usiadł na ustach błazeńskich i wymawia go także syn hetmański w pełnych ironji poglądach. Taki duży ówczesny świat polski z przed lat przeszło stu — całe dzieje poniżeń, oswobadzającej z nich walki wewnętrznej i dzieje szlachetności charakteru.

Dobrze się więc stało, że przez te postacie przemówił Słowacki w jubileuszowy swój rok, bośmy się nauczyli jego słowami kochać i przeklinać, łamać się w srogich mękach zwątpienia i niepewności, nauczyliśmy się Polskę taką czuć, jaką On Ją w piersiach swoich nosił.

„Horsztyński« jako dramat poza tym podkładem narodowym rozwiązuje także i ogólniejsze zagadnienia: daje nam polskiego Hamleta i cały szereg sytuacji o wysokiem napięciu dramatycznem — ma akcję żywą, barwną o wyraźnym rysunku charakterów, nigdy nie przejaskrawionych, ma nienaganną budowę dramatu i wszystkie jego zalety. Budzi żywe zainteresowanie i wdzięcznem jest polem do popisu talentu i pomysłowości aktorskiej.

Jak różnoraką ona być może, dały tego dowód równoczesne w dwu ostatnich dniach przedstawienia w Teatrze miejskim i ludowym, gdzie się odbywał prawdziwy »pojedynek szlachetnych». Na obu scenach z pietyzmem i starannością wystawiono to dzieło, nie zawsze tylko przy szczęśliwej obsadzie ról, tak że z góry trzeba zaznaczyć, iż kto widział rzecz tę w jednym tylko teatrze, nie ma kompletnego poglądu na sztukę i role, jak je można rozmaicie pojmować.

Naturalnie większa uwaga publiczności skupiła się przy premjerze w Teatrze miejskim, którego atrakcją był występ Tarasiewicza w głównej roli — sława, jaka go poprzedza, nie we wszystkiem jednak znajdzie zadośćuczynienie w roli Szczęsnego. Pojął ją Tarasiewicz jako zimny twór, owiany sarkazmem gryzącym, ale życia weń wlał tak mało, że ten Szczęsny jego deklamował tylko przepięknie, a krwi w sobie nie miał, ani nerwów. Jerzy Rygier w Teatrze ludowym uposarzył tę postac w cały swój temperament stepowy, który umiał jednak hamować przypływem relfeksji ironicznych. Jego wybuchowe sceny u końca dramatu tętniały życiem, porywały.

Horsztyńskiego grał Solski — w Ludowym: Edmund Rygier. Pierwszy dał postać tak zgrzybiałego starca, że ten chyba nie mógł o sobie powiedzieć, że przed czterema miesiącami jeszcze szablą rąbał — daleko udatniejszą była charakteryzacja i temperament dyr. Rygiera, którego Horsztyński bez długiej brody siwej i rozwianych włosów był typem starego wojaka w wyglądzie, ruchach i mowie. Idzie za tem pewne żołnierskie zacięcie, mars we wszystkiem, które umie jednak kapitulować przed wezbranem uczuciem miłości, żalu, czy rozpaczy.

Okrutnego Hetmana w znakomitem wykonaniu Sosnowskiego nie godzi się porównywać z debiutem w tej roli, zaprodukowanym w Teatrze ludowym — nie można przecie nazwać grą ustawicznej irytacji na scenie, dużych kroków, wzruszania w takt wciąż ramionami itp. akrobacje.,.

Role kobiece udały się na obu scenach: Arkawinówna, Wysocka i Zarzycka — Halnicka, Strumiłło i Kolman; w debiutantce p. Strumiłło zyskał Teatr ludowy inteligentną i prawdopobnie utalentowaną siłę.

Z epizodycznych ról wymienić jeszcze należy obu starych sług: Jednowski-Siemaszko i Modzelewski-Turski, przyczem uwaga, by panowie z Teatru miejskiego poszli do Modzelewskiego na naukę, jak się starych gra — dalej błazna równie przez Stanisławskiego, jak i Jarmińskiego pomysłowo zagranego. Za to obaj tromboniści szarżowali, a ten w miejskim miał zgoła niewyraźną twarz, jakby zamazaną.

Z zestawienia tego widoczną jest konkluzja, że skromny Teatr ludowy wytrzymał próbę ogniową z dużą sceną miejską i że wspólnie oba teatra mogą pracować i rozwijać się ku pożytkowi naszego miasta i sztuki polskiej.

włw.

Dziś! poniedziałek o godzinie w pół do 8-ej wieczór przy ul. Smoleńsk l. 27, I p. pełne zebranie Krakowskiego Klubu ludowców: Sytuacja polityczna, wnioski na Radę Naczelną P. S. L.

Z miasta.

„Puzynowskie siepaki“ — jak trafnie nazywa ks. Stojałowski będących na żołdzie kardynalskim redaktorów „Głosu Narodu“ — koniecznie szukają zaczepki z naszem pismem, przyczepiając się jak pewne nieprzyjemne stworzenie z rodu wszaków, do każdego słowa w „Gazecie Powszechnej“, którą okrutnie widocznie miłują. — Dopasowali się oni znakomicie do swego informatora telefonicznego z Wiednia, którego tak śmiertelnie przyskrzynił dziś nasz korespondent wiedeński w liście swym o „kanalji“. — Pod tę samą rubrykę i panów z „Głosu Narodu“ odesłać należy.

Biusty Juljusza Słowackiego (odlewy mniejsze) według oryginału Wacława Szymanowskiego przyjęły do sprzedaży bezinteresownie znane księgarnie krakowskie G. Gebethnera i Sp. (Rynek gł., 23) i S. A. Krzyżanowskiego (Rynek gł., Linja A—B). Mimo znacznych kosztów, jakie sporządzenie biustów pociągnęło za sobą, wyznaczył Komitet lwowski cenę biustu jak najniższą, bo tylko koron dwanaście, pragnąc w ten sposób przyczynić się do jak największego rozpowszechnienia dzieła znakomitego artysty. Wielbiciele poety niezawodnie nie pominą sposobności nabycia tak pięknej pamiątki roku jubileuszowego. Zwracamy przytem uwagę, że liczba odlewów sporządzonych jest stosunkowo mała, radzimy więc pośpieszyć się z zakupnem biustów.

Warsztat dla uczniów szkół średnich. Wpisy do warsztatu odbędą się w dniach 6, 7, 9 i 10 b. m., t. j. w poniedziałek, wtorek, czwartek i piątek od godziny 3 do 4, w lokalu warsztatu przy ulicy Podzamcze, pod l. 30, I. p. — Opłata roczna wynosi 10 koron, płatna z góry. — Uczniowie ubodzy a pilni, którzy przy wpisach wykażą się odpowiedniem poświadczeniem Dyrekcji szkoły, mogą być od opłaty uwolnieni. W zakres robót warsztatowych wchodzi: wyrób rozmaitych przedmiotów z drzewa i żelaza; roboty piłeczkowe; rzeźba; wypalanie na drzewie i tekturze i tokarstwo. — Każdy uczeń pracuje w warsztacie dwa razy w tygodniu w godzinach popołudniowych.

Otwarcie jesiennego sezonu sportowego w Krakowie nastąpi we środę 8 bm. match'em footballowym między „Cracowią I" a bielskim klubem footballowym. Match ten zapowiada się niezwykle interesująco ze względu, że klub bielski jest bardzo poważnym klubem, który w zawodach z drużynami wiedeńskiemi i innymi miał wykazać technikę i doskonałą kombinację. Początek zawodów punktualnie o godzinie 4 po południu. Match rozegranym będzie bez względu na pogodę na boisku na Błoniach. Miejsce siedzące 1 koronę, wstęp 40 hl. dla studentów 20 hl. Członkowie za okazaniem legitymacji płacą połowę.

„Przemysł" p. **Waltera.** Piszą nam z miasta: Galicyjski Zakład zoologiczny p. Kazimierza Waltera, znajdujący się przy ul. Sławkowskiej 31 nie odznacza się wcale litością wobec nieszczęśliwych zwierząt. Że tak jest istotnie na to w razie potrzeby przytoczyć mogę szereg faktów, o których dowiedziałem się z wiarogodnego źródła. Oto p. Walter zamawiając psy z poza Krakowa dla swego „zakładu" dla dalszej sprzedaży, nie wykupuje ich zaraz gdy nadejdą koleją na dworzec krakowski — lecz biedne zwierzęta pozostawia w wagonach kolejowych przez pożywienia nawet przez dni kilkanaście! Psy te z braku pożywienia giną śmiercią głodową.

Fakt ten podaję za pośrednictwem „Gazety Powszechnej" do wiadomości krak. Tow. ochrony zwierząt, które bezwarunkowo powinno się zająć „przemysłem" p. Waltera i zapobiedz owym praktykom p. Waltera.

Z teatru miejskiego. Oba pierwsze przedstawienia „Horsztyńskiego", sobotnie i niedzielne, wypełniły teatr do ostatniego miejsca. Publiczność krakowska słuchała ze skupieniem przepięknych scen Słowackiego. Trzecie i ostatnie przedstawienie dane będzie we środę. — We wtorek „Noc listopadowa". Będzie to dwudzieste ósme przedstawie tej sztuki, poczem dramat Wyspiańskiego zejdzie na czas pewien z repertuaru, by ustąpić miejsca nowościom i wznowieniom. — W dniu dzisiejszym przystąpiono do prób z komedji Flersa i Caillavet'a: „Osiołkowi w żłoby dano"... oraz rozpoczęto przygotowania do wznowienia krotochwili Al. Fredry: „Wielkie Bractwo".

Z teatru ludowego. Dziś, w poniedziałek, nadzwyczaj wesoła i zajmująca trzy aktowa krotochwila p. t. „**Jarmark małżeński**", którą na scenie teatru „Małego" w Warszawie była graną 160 razy z rzędu. Główne role odtworzą pp. Grabowska, Halnicka, Gawlikowska, Turski, Poleński, Modzelewski i inni. Ciesząca się niezwykłem powodzeniem trzy-aktowa operetka p. t. „Figle wiosenne" będzie odegraną we wtorek po raz 23. — We środę po południu o godz. 4 ej: „Gwiazda Syberji" — a wieczorem o godz. 7·30 prześliczna cztero-aktowa operetka p. t. „Lalka", gdzie oprócz pny Zielińskiej, która odtworzy rolę tytułową, wystąpią sympatyczne baletnice pny Sachsówny i pan Stanisław Sachs, którzy odtańczą: w II. akcie panna Adela Sachs taniec mówiącej lalki i w III. akcie pp. Wanda i Stanisław Sachs „Pas de Patine".

Sprawozdanie z czynności Pogotowia ratunkowego za miesiąc sierpień b. r. Pogotowie było wzywane 471 razy. Udzielono pomocy na stacji 298 razy. Wyjazdów 173. W porze dzinnej 343. W porze nocnej 128. — Poszkodowanych było: mężczyzn 279, kobiet 133, dzieci 54. — Od początku 1909 roku 3.279 razy. Od założenia Towarzystwa 53.478 razy.

Tow. Oświaty Ludowej. W miesiącu wrześniu rozpocznie Krakowskie Tow. Oświaty Ludowej wysyłkę książek dla zasilenia i uzupełnienia swych czytelni, rozrzuconych po kraju. Ponieważ wiele czytelń nie nadesłało jeszcze sprawozdania za rok 1908/9 — a za silanie bibljotek odbywa się jedynie na podstawie takich sprawozdań — Zarząd Główny Tow. prosi usilnie P. T. kierowników o możliwy pośpiech w wysyłce takowych.

Śmiertelny wypadek z automobilem. Róg ulicy Lubicz i Strzeleckiej za podkopem kolejowym był w sobotę wieczorem miejscem strasznego wypadku: pod kołami automobilu zginął robotnik. Automobilem jechał radca miejski p. Suski, dając z dala sygnały ostrze gawcze, których jednak nie słyszał, czy nie usłuchał 40 letni Franciszek Gorecki, w ostatniej chwili schodząc z chodnika pod automobil, którego przód powalił go na ziemię. Automobil natychmiast wstrzymano, tak, że tylne koła nie przeszły już nieszczęśliwego, ale mimo to ratunku dlań już nie było, bo pchnięty ogromną siłą pędzącego automobilu, padł na tył czaszki na bruk i doznał jej złamania. Śledztwo wykaże, po czyjej stronie wina, tymczasem zaś nadmienić należy, że rodziną nieszczęśliwej ofiary zajął się p. Suski, ofiarowując jej odpowiednie zaopatrzenie, osobno zaś dostanie ona odszkodowanie od Tow. asekuracyjnego, bo p. Suski ubezpieczony jest na życie osób trzecich.

Okradzenie pociągu. Wczoraj rano po przybyciu na dworzec krakowski pociągu lwowskiego nr 18, zauważono, iż pocztowy wóz pakunkowy w tym pociągu został w czasie drogi okradziony. Nieznani sprawcy włamali się za pomocą podrobionych kluczy, jeszcze zdaje się pod Lwowem, do wnętrza wagonu i skradli w całości lub naruszyli częściowo kilkadziesiąt pakunków, zawierających prawdopodobnie najkosztowniejsze przedmioty. Wysokości szkody nie oceniono dotychczas. Śledztwo w tej sprawie prowadzi zarząd kolejowy i policja.

Teatr miejski.

Poniedziałek: „Kordjan" poemat dram. ułożony na scenę w 10 obrazach. J. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).
Wtorek: „Noc listopadowa", Wyspiańskiego.
Środa: „Horsztyński" dramat w 5 aktach J. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).
Czwartek: „Król" kom. w 4 aktach Roberta de Flers, G. Caillavet'a i Azène.
Piątek: „Car Samozwaniec" 5 akt. z kroniki dram. A. Nowaczyńskiego.
Sobota: „Osiołkowi w żłoby dano" kom. w 3 aktach Roberta de Flers i G. Caillavet'a (nowość).
Niedziela: „Osiołkowi w żłoby dano" itd.

Teatr ludowy.

Niedziela wieczór o 7 i pół: „Horsztyński".
Poniedziałek: „Jarmark małżeński".
Wtorek poraz 23: „Figle wiosenne".
Środa o godz. 4: „Gwiazda Syberji".
Środa o godz. 7 i pół: „Lalka".
Czwartek: „Jarmark małżeński".
W próbach operetka Ziehrera „Posłaniec 6666".

Podgórze.

Nieostrożna jazda fiakrów. W sobotę po południu wyjechała mała dziewczynka pp. Wilczyńskich na spacer wózkiem, którym wiozła małego braciszka. Nieostrożny fjakier najechał z tyłu na wózek i wywrócił go, a spostrzegłszy swą winę, usiłował zbiedz. Wózek się przyczepił w dziwny sposób do dorożki, która powlokła go dalej za sobą. Dziecko z wózka wypadło i odniosło kilka poważnych obrażeń na ciele. Usiłującego zbiedz dorożkarza zatrzymała policja.

Poświęcenie kościoła parafjalnego, zapowiedziane na 8 bm., odłożono aż na październik z powodu nieukończenia posadzki.

Tajemnicza ucieczka dwóch panienek. Pono nie bajką są różne wersje, obiegające Podgórze, o ucieczce córek p. Kl., właściciela składu mąki, w nieznanym kierunku. Zabrać one miały ze sobą poważną sumkę. Chodzą pogłoski, że zbiegły z jednym z nauczycieli prywatnych.

Wiadomości polityczne.

Kanalja!

(Nowy przyczynek do starych szelmostw wszechpolskich).

Wiedeń, 5 września.

(B) Świstek wszechpolskiego intryganta, grasującego po bruku tutejszym, użył sobie na nowej sensacji. W czwartek ubiegły pomieściła „Neue Freie Presse«, artykuł wstępny na temat «śmiertelnej nienawiści«, jaką poseł Stapiński pała przeciw ministrowi Bilińskiemu, w piątek to samo pismo i cała prasa wiedeńska ogłosiły tryumfalną wiadomość o pojednaniu obu polityków. „Polnische Korrespondenz«, jeden z gadzinowych świstków wszechpolskich, podał był mianowicie wiadomość, że nienawiść przerodziła się tymczasem w miłość. Następstwem przeobrażenia miało być nieprawdopodobieństwo, iżby Unia słowiańska mogła powiększyć szeregi swych urzędowych i nieurzędowych zwolenników.

Ale intrygant wszechpolski nie poprzestał na tym eksperymencie.

Równocześnie wysłał do głupkowatego jak zawsze „Głosu Narodu" wiadomość, że Stapiński pogodził się z Bilińskim za to że nadał składnicę tytoniową w Tarnobrzegu p. Kanarkowi.

Równocześnie przemycił do tutejszej »Kroatische Korrespondenz" wiadomość, że zgoda nastąpiła dlatego, że Biliński imieniem rządu zakupił w nieistniejącym jeszcze ludowym Banku hipotecznym okrutnie dużo akcyj za bardzo dużo milionów koron...

Jak widzimy łajdaczyna operowała na trzy boki.

Najpierw puściła w kurs plotkę o pojednaniu wogóle...

Potem szepnęła, że zgodę okupił Biliński nadaniem trafiki.

Wreszcie mrugnęła ślepkami i dała do zrozumienia, że ten bank... akcje... miliony... Aha!

Podłożywszy w ten sposób trzy zarzewia kanalja przykucnęła cichutko i jęła czekać. Co z tego będzie?

Naiwna z urodzenia prasa wiedeńska na wieść o pojednaniu rozradowała się bardzo mocno i snuć poczęła różane na przyszłość nadzieje o umocnieniu stanowiska Niemców.

Prasa czeska zapisała wiadomość, opatrując ją pytajnikami, pełnymi sceptyzmu.

Prasa polska, mianowicie jej część przyzwoitsza, przeważnie przemilczała całą historję, wyczuwszy, że to plotka ordynarna.

Nie minęło też nawet dwanaście godzin, a już wyłowiono draba z kanału i przygwożdżono pod pręgierzem łgarstwa.

Pierwsze »Lidove Noviny« morawskie zaprzeczyły pogłoskom i napiętnowały je jako humbug.

Po chwili zewsząd runęły ostre zaprzeczenia, wykazujące fałsz i głupstwo zawarte w owych wszystkich wiadomościach.

Wreszcie półurzędowy »Fremdenblatt« zaprzeczył w dzisiejszym numerze, jakoby przy rozmowie Bilińskiego ze Stapińskim padła wzmianka najmniejsza o p. Kanarku albo o Banku ludowym.

Kanalja zdemaskowana jako niepoprawny intrygant i potwarca, stanął z czołem wytartem na widowni publicznej.

Możecie go oglądać codziennie. Jest to wiedeński korespondent „Słowa polskiego" i telefonista »Głosu Narodu«, gadzina karmiona ze żłobu rządowego. Marny reporter, nie umiejący dwóch zdań uczciwie skleić, rozbija się tu w Wiedniu między przedpokojem a wychodkiem; węszy, szczuje, łże, intryguje i w ten sposób służy urzeczywistnieniu „ideałów" mafji indyczej na bruku wiedeńskim.

W dziennikarstwie polskiem nigdy nie panowała sielanka. Zwalczano się, ale była miara, dyktowana instynktem przyzwoitości.

Trzeba było dopiero »Słowa polskiego« z jego legowiskiem padalców; stamtąd dopiero rozniosły się po szerokim świecie korowody owych brudnych egzystencyj i spodlonych kreatur; stamtąd zaczęły brać źródło najohydniejszego szubrawstwa ekscesy.

Cenne przyznanie.

Wszechpolacy przyznali się publicznie, że czynili starania o pozyskanie poparcia w „Neue Freie Presse" i że te ich starania odniosły pożądany przez nich skutek. Polityka wszechpolska znajduje uznanie w „N. Fr. Presse".

Bezczelność kliki wszechpolskiej sięga tak daleko, że obwieszcza to paskudztwo jako zasługę dla narodu i żąda od społeczeństwa polskiego poklasku.

Ale to nie idzie. Tak źle jeszcze nie jest w narodzie, mimo natrętnego szczepienia zgnilizny wszechpolskiej, abyśmy przyjaźń wszechpolską ze szkodnikiem, który całemu społeczeństwu naszemu nieprzeliczone krzywdy wyrządził, za zasługę poczytywali.

Nawet wszechpolscy poplecznicy odczuwają swąd moralny z powodu protekcji „N. Fr. Presse" dla polityki ich przewódców. Więc wypierają się owej protekcji. A to, że takie figury wszechpolskie, jak poseł dr. Gold, Tomaszewski i German korespondują do „N. Fr. Presse", usprawiedliwiają tem, że i poseł Stapiński tamże zamieścił artykuł.

Otóż to tłumaczenie wszechpolskie jest takiem samem krętactwem, jak każda inna mowa, czy robota wszechpolska. Poseł Stapiński nie pisał wcale artykułu do „N. Fr. Presse", tylko odpowiedział telegraficznie na telegraficzne zapytanie. Treść odpowiedzi posła Stapińskiego była uderzeniem w łeb „N. Fr. Presse", a nie była schlebieniem intrygantce niemieckiej, jak korespondencje wszechpolskich figur.

Na dowód, aby społeczeństwo polskie mogło ocenić różnicę pomiędzy tem, co podał poseł Stapiński, a co pisali wszechpolacy, podajemy tu dosłownie treść telegramu, wystosowanego w polskim języku.

Oto jego osnowa:

„Od pierwszej chwili powstania teraźniejszego ministerstwa i popierającej je większości Izby poselskiej P. S. L. nie ukrywało swego niezadowolenia.

Przyczyny tego niezadowolenia były rozpatrywane kilkakrotnie na posiedzeniach Koła polskiego i olbrzymia większość Koła przytakiwała stale naszym zapatrywaniom i dążeniom, a tylko co do czasu i sposobu przeprowadzenia pożądanych przez nas zmian, były różnice zdań. Z upoważnienia całego Koła oświadczyłem w pełnej Izbie podczas ostatniej rozprawy budżetowej, że teraźniejsza konstrukcja rządu i parlamentu jest dla Koła polskiego nie do podtrzymania.

To samo oznajmiłem i uzasadniłem kilka razy prezydentowi ministrów, oraz kilku przywódcom stronnictw niemieckich. Zapewnienia z tej strony, że na jesień będzie zmiana, wyjaśniają, dlaczego wytrzymaliśmy w nieznośnej roli do końca ubiegłej sesji i dlaczego tak gorąco pragnęliśmy zakończenia tejże.

Powody: Teraźniejsza konstrukcja rządu ma stanowczo znamiona bolesne dla słowiańskich narodów. Ze strony niemieckiej zasiadają w rządzie prononsowani działacze narodowi. Natomiast ministrowie polscy i czescy nie mają tego charakteru. A przytem stosunek 9:4 jest wręcz prowokujący, bo poniżający. Gołosłowne zapewnienia rządu o bezstronności znajdują stanowcze zaprzeczenia w czynach. Krajowy inspektor niemiecki dla Krainy, szef prokuratorji skarbu w Pradze, rozporządzenie Rubera co do obrad senatów w najwyższym trybunale, agitacje Schreinera, oświadczenia Bilińskiego w komisji budżetowej o cofnięciu telefonicznych rozporządzeń językowych. Historja Banku bośniackiego uzupełnia całość dowodem niezdolności tego rządu do skutecznej obrony najważniejszych spraw państwowych. Przebieg ostatniego przesilenia parlamentarnego był w znacznej części wizerunkiem kwalifikacji tego rządu.

Zaś co do konstrukcji wzajemnej stronnictw w Izbie poselskiej, to jej niemożliwość wynika z następujących powodów: Jeżeli wszystkie stronnictwa niemieckie złączyły się razem, odstawiając na bok wykluczające się nawzajem zasady, jeżeli poseł baron Morsey łączy się z posłem Wolfem, poseł Drexler z posłem von Stransky'em czuje się solidarnym, czyli jeżeli po niemieckiej stronie nacjonalizm rozstrzyga, to po słowiańskiej stronie musi temu odpowiadać takie samo zjednoczenie wszystkich stronnictw narodowych. Skoro żadne stronnictwo niemieckie nie chce się wyłamać z solidarności nacjonalistycznej, to nie wolno nam Polakom osłabiać koniecznej przeciwwagi słowiańskiej.

To musi być zmienione. Trzeba konstrukcji według szczegółowo ustalonego programu prac ekonomicznych i społecznych. Gdyby się to okazało niemożliwem, gdyby wszystkie stronnictwa niemieckie trwały w oporze przeciw zadośćuczynieniu najsprawiedliwszym i najkonieczniejszym postulatom innych narodowości, to rzecz prosta, że tego ani Polacy ani inni przedstawiciele upośledzonych narodów nie zniosą, bez względu na konsekwencje.

Przynajmniej co do Polskiego Str. Lud. mogę powiedzieć stanowczo, iż w bloku ze stronnictwami niemieckiemi przeciwko wszystkim stronnictwom słowiańskim nie możemy zostać pod żadnym warunkiem. Jestem pewny, że opinja społeczeństwa polskiego podziela nasze zapatrywanie, więc że i całe Koło polskie pójdzie tą drogą. W przeciwnym razie groziłoby Kołu polskiemu rozbicie.

„Program na jesień: 1. złożenie większości Izby poselskiej według ściśle ułożonego programu prac, 2. odpowiadająca temu rekonstrucja ministerstwa. W przeciwnym razie bankructwo centralnego parlamentu i całego centralizmu".

Takiej odpowiedzi danej „N. Fr. Presse" poseł Stapiński nie potrzebuje się wstydzić.

Udział posłów czeskich na konferencji u bar. Bienertha.

W sobotę przed południem odbyły się w Pradze obrady związku czeskiego klubu poselskiego w Sejmie czeskim pod przewodnictwem posła Jana Dworzaka w obecności ministra dra Zaczka, jakoteż zastępców ze wszystkich stronnictw czeskich w Sejmie czeskim. Przedmiotem obrad było zaproszenie prezydenta ministrów na konferencję w sprawie Sejmu czeskiego. W dłuższej konferencji zastępcy stronnictw podali do wiadomości, że zaproszeni członkowie ich klubów z zaproszenia zrobią użytek, tylko zastępcy klubu narodowego socjalnego i prawnopaństwowego postępowego stronnictwa oświadczyli, że nieskorzystają z zaproszenia. W końcu powzięto dalsze uchwały taktyczne.

Na posiedzeniu komisji parlamentarnej czeskich posłów do Rady państwa uchwalono zgodzić się na uchwałę zastępców stronnictw sejmowych co do obesłania konferencji bar. Bienertha, oświadczono przytem jednak, że posłowie obstają przy uchwale Unji słowiańskiej z 17-go sierpnia zaznaczającej wrogie stanowisko wobec dzisiejszego systemu rządowego tem bardziej, że ostatnie zajścia w Wiedniu i Austrji Dolnej to stanowisko jeszcze zaostrzyły.

Na konferencję czeskich posłów do Pragi wysłał poseł Stapiński 2 telegramy: W jednym z nich sprostował wiadomość o jego rzekomem pogodzeniu się z Bilińskim, a w drugim zapewniał, że chce iść solidarnie z reprezentacją czeskiego narodu w parlamencie. Telegram ten kończył się słowami: »Niech żyje Unja słowiańska!«

Demonstracje antyczeskie w Wiedniu.

W piątek wieczór odbywało się w hotelu Fuchsa protestujące zgromadzenie Niemców wiedeńskich przeciw „uroszczeniom" Czechów w Wiedniu i Dolnej Austrji do własnego języka i szkół czeskich. Zgromadzenie zwoływał niemiecki „Schulvereia". Na zgromadzeniu, którego większą część stanowiła zbieranina uliczna w wieku 16—18 lat. W „koło macieju", jak na katarynce gadano przy bombce o tem, jak to Czesi chcą Dolne Rakuzy zalać i tą rdzennie niemiecką prowincję zamienić na kraj dwujęzyczny.

Nie dość im — wołano na zgromadzeniu — że tolerujemy szyldy czeskie, nadające samej stolicy wygląd dwujęzycznego miasta. Radca Neumann wskazał przy tej sposobnosci na siebie, jako na tego, który podobnie Szanszo Pansze rozpoczął walkę z szyldami czeskimi.

Po zgromadzeniu, którego pilnowała silnie skonsygnowana policja, odbywał się pochód demonstracyjny, podczas którego policja konna natarła na tłum. Od godziny 9 do 11 trwały te harce Wiedeńczyków i policji po ulicach Wiednia, które zakończyły się przypadkową śmiercią jednego, sfanatyzowanego 22 lat zaledwie liczącego nauczyciela ludowego, który w ucieczce przed atakującą konną policją wydrapał się na mur i spadł tam na drugą stronę tak nieszczęśliwie, że doznał złamania podstawy czaszki. Ogółem w ten wieczór aresztowano 32 indywidua w wieku od 16 do 19 lat.

Podobno w ciągu demonstracji przejeżdżał przez Mariahilfstrasse w powozie bar. Bienerth.

W sobotę zjawił się z prezydjum dyrekcji policji wiedeńskiej poseł Schillinger, który zażądał imieniem czeskiej ludności Wiednia gwarancji spokoju i bezpieczeństwa mienia czeskiego. Bar. Surup, wiceprezydent policji zapewnił posła Schillingera, że policja uczyni wszystko, aby spokój nie był zakłóconym, jednakowoż nie może zakazać zgromadzeń tak Niemcom jak i Czechom, jeśli te zwołują stowarzyszenia czeskie lub niemieckie.

Na czele awantur i hec antyczeskich stoi poseł dr Weidenhofer (narodowiec niemiecki), który referował na zgromadzeniu w hotelu Fuchsa, a następnie kierował całym pochodem demonstracyjnym.

Demonstracje antyczeskie powtarzają sie codziennie. Miejscem tych demonstracji jest przeważnie dzielnica Fünfhaus, bo tam Niemcy przeważają nad Czechami. W dzielnicach, w których Czesi mają większość, jak n. p. w Hernals, we Favoriten, gdzie na ulicach więcej słychać języka czeskiego niż niemieckiego, Niemcy nie odważają się aranżować burd antyczeskich z obawy o własną skórę.

Bummel niedzielny.

Na wczoraj, na godzinę 10 przed południem zapowiedzieli Niemcy wiedeńscy bummel na Ringstrasse. Już od paru dni przygotowywano ten spacer, który miał być znowu zamanifestowaniem niemieckiego charakteru Wiednia.

O przebiegu wczorajszego bumlu donosi telegram Biura Koresp.:

Wczorajszy bummel demonstracyjny niemieckich narodowców na Ringstrasse, w którym wzięło udział około 4.000 osób, miał przebieg bardzo spokojny. Wielu ludzi wybranych do tego, strzegło utrzymania porządku. Bummel trwał od godziny 10—12-tej w południe. Ruch uliczny nie doznał zupełnie przerwy. Policja nie miała wcale powodu do wkroczenia.

Burdy niemieckie w dzielnicy Favoriten.

Wiedeń. Związek Niemców dolnej Austrji odbył wczoraj popołudniu w budynku na Favoritenstrasse zgromadzenie protestujące przeciw zamachom czeskim na Wiedeń. Z tego powodu odwołano przedstawienie teatralne czeskie, które miało się odbyć w tej samej sali. Zgromadzenie miało przebieg spokojny. Przy wyjściu policya zapobiegła starciu. Aresztowano 5 osób za opór władzy. Przed „Narodnym Domem" w dzielnicy Fünfhaus aresztowano wczoraj wieczorem 6 osób.

Najświeższe telegramy

„Gazety Powszechnej".

Przyjęcie dra Cooka przez króla duńskiego.

Kopenhaga. Dr. Cook i amerykański poseł byli zaproszeni do króla do Charlottenlund na obiad. Oprócz pary królewskiej zjawili się wszyscy członkowie rodziny królewskiej. Przy stole Cook siedział po prawej stronie królowej, która z zajęciem z nim rozmawiała. Po obiedzie młodsi członkowie rodziny królewskiej zasypywali Cooka pytaniami co do jego wyprawy. Potem goście opuścili pałac a Cook wypił herbatę w ściśłem kółku rodziny królewskiej, co jest nadzwyczajnem wyróżnieniem.

Telegram Tafta do Cooka.

Bevaly. Prezydent Stanów Zjednoczonych Taft, wystosował do dra Cooka, który mu telegraficznie doniosł o odkryciu przez siebie bieguna północnego, następujący telegram: Doniesienie, iż odkryłeś pan biegun północny, powoduje mnie do wyrażenia panu moich najserdeczniejszych życzeń. Podnosi to dumę wszystkich Amerykanów, że dzieło to, o które się cały świat tak długo nadaremnie ubiegał, zostało dokonanem dzięki inteligentnej energji i podziwu godnej wytrwałości jednego z naszych kochanych ziomków.

Usuwanie książąt z armji greckiej.

Ateny. Dekrety o przeniesieniu następcy tronu i ks. Mikołaja w stan rozporządzalności i o urlopowaniu ks. Andrzeja i Krzysztofa nie zostały jeszcze ogłoszone — jednakże ogłoszenie ich ma bezpośrednio nastąpić. Skoro Izba zniesie ustawę o nadaniu naczelnej komendy armji następcy tronu, obejmie generał Smoleński funkcje generalissimusa.

Z Turcji.

Konstantynopol. Częściowe przesilenie ministerjalne z powodu sprawy ministra budowli zdaje się będzie zażegnane. Minister prawdopodobnie dobrowolnie poda się do dymisji, poczem będzie mianowany ambasadorem.

Konstantynopol. Komendant Adany generał Mustafa Remsi, który był komendantem w czasie rzezi, został skazany przez sąd wojenny na 3 lata więzienia a ówczesny wali został wydalony ze służby na 6 lat.

Pogodzenie się liberałów z Młodoturkami.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że w Valonie odbyły się obrady zwolenników młodotureckiego komitetu i zjednoczenia liberalnego. Liberali przeszli do komitetu; kilku liberałów, którzy schronili się za granicę, powróciło.

Rosja nie pożyczał...

Petersburg. Doniesienie Pet. Aj. tel.: Ministerstwo skarbu oświadcza, że fałszywemi są pogłoski, jakoby Rosja miała wkrótce zaciągnąć pożyczkę w kwocie miliarda franków, oraz jakoby zaproponowano syndykatom pieniężnym objęcie w zamian za pożyczkę tą szereg dóbr państwowych, jak kopalnie, koleje, eksploatację lasów i t. p. (Widocznie nikt już nie chce pożyczać. — Przyp. Red.).

Prace Dumy.

Petersburg. Ministerstwo spraw wewnętrznych przygotowało bardzo wiele projektów praw na nową sesję Dumy. Kolejność wnoszenia ich ma być zadecydowana przez Stołypina. W zupełnie skończonej formie znajdują się projekty: nowego prawa wyborczego dla ziemstw, oraz zmiany położenia miast w Królestwie Polskiem.

Japonja i Chiny w Mandżurji.

Pekin. W umowie chińsko-japońskiej Japonja uznała rzekę Tumen za granicę między Koreą a Mandżurją. W ciągu 2 miesięcy Japonja opróżni Chentao.

Zatonięcie parowca.

Helsingör. Duński parowiec »Lolland« zatonął. 6 osób załogi zdołano ocalić; kapitana i reszty załogi brak, prawdopodobnie zginęli.

Potworne bratobójstwo w Łobzowie.

W nocy już późnej z soboty na niedzielę popełniono w pobliskiej wsi Krakowa, Łobzowie, potworne morderstwo. W Krakowie mówiono wczoraj o niebywałym mordzie, o kilku ofiarach, o niewierności małżeńskiej, która była powodem tragicznego zajścia, słowem — jak zwykle — fama stugębna, rozdęła wiadomości o zbrodni do niebywałych rozmiarów. Policyjne władze krakowskie, które, jako nie bezpośrednio interesowane w zaszłym fakcie, nie miały pełnych wiadomości o zbrodni, nie mogły dać też należytych wyjaśnień. Chcąc dać Czytelnikom naszym jasny obraz pobudek i przebieg zbrodni, wysłaliśmy do Łobzowa, jednego z naszych współpracowników, który z zebranych przez siebie informacji składa następujące sprawozdanie:

Zielony domek.

Znalazłem się w Łobzowie. Po drodze spytałem kilku przechodniów o dokonaną w nocy z soboty na niedzielę zbrodnię. Wszyscy określali mi domek, w którym popełniono morderstwo, jako domek zielony. Na końcu już Łobzowa prawie, wśród zieleni drzew, spostrzegłem wreszcie poszukiwany dom. W tej chwili zjawiły się przed domem kobiety bezczynne i gromada dzieci. Wszyscy, szczególnie zaś kobiety, jak zwykle gadatliwe, nie mogą się oprzeć przyrodzonej chęci do gadania. Pytam o nazwiska zamordowanego i jego brata.

Rodzeni bracia.

Józef Dutkiewicz i brat jego Gustaw. Józef Dutkiewicz, z zawodu robotnik budowlany, zamieszkały w Łobzowie (*szyferdeker*) — to zamordowany. Mordercą zaś jest Gustaw Dutkiewicz, robotnik ślusarski, stale zamieszkały w Podgórzu. Jak już wczorajsze wieści krążące po Krakowie i okolicy wskazywały, w grę tu, w tym wypadku morderstwa — wchodziła kobieta. Kobietą tą jest żona zamordowanego Józefa — Jadwiga Dutkiewiczowa.

Niedobra kobieta.

Dutkiewiczowa ma około 40 lat. Pochowała już jednego męża, po którym nazywa się Wójcikowa i po którym zostało jej pięcioro dzieci. W końcu karnawału br. Józef Dutkiewicz pojął ją za żonę, wbrew woli reszty rodziny, która sprzeciwiała się związkowi małżeńskiemu z Wójcikową z tego powodu, że ta miała w okolicy opinję pijaczki, złodziejki i ladacznicy.

Mimo przestróg rodziny, szczególnie zaś siostry Maryi Dynowej, zamieszkałej na Czarnej Wsi — Józef pojął ją za żonę, bo Wójcikowa potrafiła go opętać. Mimo zawarcia nowego ślubu, Wójcikowa a raczej już Dutkiewiczowa nie zmieniła bynajmniej trybu swego życia. Dom jej stał się znowu schroniskiem pijaków i szumowin podmiejskich, którzy niejednokrotnie, nie mając dachu nad głową, przesypiali całe noce w komórkach, przylegających do jej domu. Ona sama włóczyła się w towarzystwie pijaków i szumowin, oddawała się chętnie rozpuście, upijała, wreszcie kradła. Niejednokrotnie widzano ją, jak fiakrem w stanie pijanym, jechała przez Łobzów, w towarzystwie równie pijanych mężczyzn. Każdy miał łatwy do niej przystęp. Zresztą Dutkiewiczowa obracała się wśród bandy złodziejskiej i ostatnimi czasy karaną była, za kradzież, 6-tygodniowiem więzieniem, z którego dopiero we czwartek 3 bm. została wypuszczoną. Z nią, jak opowiadają, miał utrzymywać stosunki brat Józefa, Gustaw Dutkiewicz.

Zaślepiony mąż.

Józef Dutkiewicz zdawał się nie widzieć tego, co wyprawiała jego żona, ale owszem, chwalił ją jeszcze przed sąsiadami, a przedewszystkiem rodziną, która — jak wyżej wspomniałem — odmawiała mu z małżeństwa. W ostatnich tygodniach był na robocie w Szczakowej. W domu pozostała żona ze swemi dziećmi, które nie są epsze od matki.

Najstarszy syn jej, około 20 lat liczący Adam, karany był już kilkakrotnie — a obecnie ciężyna nim kara 3-miesięcznego więzienia za dokonaną kradzież. Kary tej Adam jeszcze nie odsiedział, z tego względu, że ojczym był w Szczakowej i że on musiał pozostać w domu jako opiekun nad dziećmi młodszemi, tembardziej, że matka właśnie odsiadywała więzienie.

W oszukiwanym jednak a zaślepionym mężu, poczęły się rodzić podejrzenia, tembardziej, że sąsiedzi nie jedno powiedzieli, nie jedno wreszcie sam spostrzegł.

Mord.

W nocy, w której popełniono bratobójstwo, zjawił się około w 1/21-szej brat zamordowanego, Gustaw, w domu Dutkiewiczów, pijany i pobity przez pijaków w Czarnej Wsi. Dzieci małe Dutkiewiczów już się do snu układły, nie spała atoli żona Józefa, ani on sam, ani pasierb Adam. Gustaw wszczął kłótnię o jakieś pieniądze. »Jeśli mi nie oddasz — wołał do Józefa — to cię zamorduję«. I chwycił za nóż, leżący na stole. Kłótnia wzrosła jeszcze i zaostrzyła się, kiedy Józef wspomniał coś Gustawowi o żonie i o jego z nią stosunku. Morderca wywijał nożem. Wtedy domownicy, obawiając się, by nie spełnił groźby, wyrzucili go za drzwi. Gustaw przyczaił się w sieni, przy drzwiach i czekał. Niebawem Józef udawał się na spoczynek do komórki, gdzie sypiał. Skoro tylko przestąpił próg izby, nóż zimny wtłoczył się w lewą stronę jego piersi w samo serce. Urwany krzyk wydobył się z jego piersi, poczem krew czerwonym, małym sznurkiem, poczęła się sączyć. Józef padł na ziemię, na krzyk jego przybyli domownicy, zjawił się także przypadkowo przechodzący mieszkaniec Łobzowa, Jan Romanowski. Ten pochwycił mordercę za rękę i wyrwał mu nóż. Z chwilowego zamieszania skorzystał morderca i począł uciekać w stronę Czarnej Wsi. W pogoń za nim puścił się pasierb zamordowanego, Adam i na Czarnej Wsi go przytrzymał, poczem oddał w ręce policjantów.

Trup.

Tymczasem wszelkie wysiłki, by przywrócić Józefa do przytomności, nie odniosły skutku. Skonał. Zwłoki położono na środku mieszkania i przykryto podartymi łachami. Leżą tak do dzisiejszego dnia, choć od popełnienia mordu upłynęło przeszło 36 godzin. Widziałem trupa. Pożółkły z poranioną piersią leży cicho i spokojnie.

Już nikomu tu na ziemi się nie poskarży poskarżył sie jednak na los swój nieziemskiemu Trybunałowi. Żony od wczesnego ranku w Łobzowie nie ma. Podobno szła do miasta zalzawiona. Wszak i na niej ciąży duża część owej zbrodni.

Kronika prowincjonalna.

O dom ludowy. Kółko rolnicze w Jazach ad Niepołomice rozwijając się z każdym rokiem coraz pomyślniej — postanowiło utrwalić swój byt przez budowę własnego domu. Pierwsza Rada gminna Niepołomic, uznając obywatelską i społeczną działalność Kółek rolniczych, pospieszyła ze wsparciem, darując nam plac pod budowę własnego ognisko. Nadesłana nam odezwa mówi: Rzucona więc pierwsza cegiełka pięknej idei, która ma na celu skupienie ludności włościańskiej, podniesienie jej dobrobytu i kraju. Ludzie dobrej woli i ziomkowie nasi odczuwają, jakie przeszkody i przeciwności napotykamy przez brak środków pieniężnych w dążeniu do celu — dlatego zwracamy się do Was zacni Bracia Polacy, na których ofiarne serca zawsze liczyć można — o łaskawe dorzucenie dalszych cegiełek na budowę domu, gdzie skoncentrje się cała działalność, dążąca do podniesienia ludu, w którym znajdą pomieszczenie Kółka rolnicze, teatr, chór włościański i czytelnia. Ku utrwaleniu pamięci wszystkich ofiarodawców oprócz naszej niewygasłej wdzięczności, założoną zostanie księga, którą nazwiemy złotą a w niej będą zapisane nazwiska wszystkich ofiarodawców.

Trzy trupy robotników naftowych. Z Borysławia donoszą: W ubiegłym tygodniu praca w kopalniach nafty w naszem mieście pochłonęła trzy ofiary w ludziach. I tak z powodu zbytniego przechylenia się spadł pomocnik szybowy z wysokości około 14 metrów, to jest z drugiego balkonu na wieży wiertniczej i zginął na miejscu. Następnego dnia zginął znowu robotnik w szybie Towarzystwa Karpackiego. W sobotę zaś wpadł robotnik do dołu ropnego i nim pospieszono mu z pomocą, otruł się gazami. Wszelka akcja ratunkowa okazała się bezskuteczną.

Rzeszów

„Wzorowa“ matka. Mieszkańcy domu przy ul. Zbyszewskiego nr 9 zauważyli w ostatnich paru dniach nowomodny sposób chowania dziecka. Niedowno przybłąkała się tam służąca bez zajęcia Anna Bąk, lat 27 licząca, pochodząca z Siedlisk ze swojem 13 miesięcznem nieślubnem dzieckiem Władysławem, a szukając zajęcia, zostawiała tymczasem dziecko w otwartej komórce, gdzie mogło się zahartować w walce ze szczurami. Takie chwile próby trwały coraz dłużej, ale gdy 1 bm. przeciągnęły się na 5 godzin, gdy nadto podnosić się poczęły głosy, że Bąkowa dziecko katuje, zawiadomiono o tem policję, która wzorową matkę wraz z dzieckiem aresztowała i odstawiła do sądu. Dziecko zbadane przez lekarza miejskiego, okazało się rachityczne i wynędzniałe, do alników mu niedaleko.

Mała kradzież, wielki sąd. Z otwartego mieszkania zginęło Amalji Langer 10 koron, a zastanawiając się nad tą niespodzianką, przyszła do przekonania, że to nikt inny nie jest sprawcą tego „chwytu“, tylko syn sąsiadki Chaim Kupferman, szewc bezrobotny, bezżenny i bezdzietny, gdyż on jeden tylko wiedział, gdzie pieniądze schowano. Na policji okazało się, że to dobry ptaszek, za lepsze jeszcze sprawki już głaskany i dlatego za tę drobnostkę przespacerował się nie do powiatówki, lecz do wielkiego, bo obwodowego sądu.

Targ o nawiązkę. Piotr Puc, 50-letni gospodarz ze Zwięczycy, miał to nieszczęście, że, jadąc ulicą Sandomierską, potrącił 65-letnią chałupniczkę z Wygnańca, Katarzynę Pieszka. Sprowadzony na policję ofiarował potrąconej aż 80 hal. odszkodowania za ból i rozdartą chustkę. Pieszkowa jednak zażądała 2 korony i nie dała się ubłagać podwyżką do 1 kor. Sprawa po długich targach miała iść do sądu i wówczas nagle żądania stron się zmieniły. Puc ofiarował już sam 2 korony, ale Pieszkowa ich nie przyjęła, ulotniła się i za pół godziny wróciła na to, by przyjąć aż 10 koron i odstąpić od dalszych pretensji. Widać, że starość daje dużo doświadczenia.

Nierzadka a przecież nowa epidemia. Jaka?... tyfusik, miły tyfusik, co niedawno jako plamisty opuścił Rzeszów, pozbył się tymczasem plam, a wrócił jako brzuszny. Wypadeczków tylko kilkanaście, z tego trzy śmiertelne, nowe przybywają, stare w rekonwalescencji (o ile kto przypadkiem nie umrze), ale za to już zamknięto hajdery i 2 żeńskie szkoły. Inne szkoły na razie otwarte może także się zamknie, jeżeli broń Boże szkarlatyna się rozszerzy, trudno jednak oznaczyć ową cyfrę miarodajną, bo już teraz szkarlatyna konkuruje z tyfusem. Trudno, jedno choróbsko ma gust na młodych, drugie na starych.

Kajot.

Kongres polski w Ameryce.

Na mocy uchwały Sejmu XVII. Związku Narodowego Polskiego odbędzie się w maju 1910 roku we Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, pierwszy Kongres Narodowy, połączony z uroczystością odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego.

Celem tego Kongresu jest omówienie obecnego położenia Narodu Polskiego tak w Polsce, jak i na wychodźtwie pod wszystkimi względami — politycznym, kulturalnym, naukowym i ekonomicznym, zapoznanie się z drogami, któremi kroczy i rozwija się polska myśl polityczna, uświadomienie głównych braków i potrzeb polskiego życia narodo-

wego, wyjaśnienie i wynalezienie sposobów zaradzenia tym potrzebom i w ogólności wypracowanie dyrektywy, którąby mogła pozyskać uznanie społeczeństwa polskiego i służyć mu niejakiego za wskazówkę w jego ciężkiej walce o byt narodowy we wszystkich dzielnicach Polski i na wychodźtwie.

Kongres ma się rozpocząć nazajutrz po odsłonięciu pomników i trwać przez dni cztery. Kongres będzie się składać z pięciu sekcji: politycznej, ekonomicznej, oświatowej, naukowej i emigracyjnej.

Stosownie do uchwały Komitetu urządzającego, zatwierdzonej przez Radę Nadzorczą Związku N. P. do udziału w Kongresie będą zaproszeni przedstawiciele polskich organizacji obywatelskich i instytucji naukowych i oświatowych, oraz cały szereg osób znanych ze swej pracy dla narodu na różnych polach działalności publicznej. Nie będą też pominięte te organizacje litewskie i rusińskie, oraz ci wybitni Litwini i Rusini, które i którzy stoją na gruncie łączności politycznej Litwy i Rusi z Polską, na gruncie Unji Lubelskiej.

Zarząd Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych wydał już w tej sprawie orędzie, podpisaną przez szereg osobistości, znanych na gruncie amerykańskim z pracy narodowej, tudzież wysłał zaproszenia do wybitnych Polaków, zostających pod trzema zaborami, by wzięli udział w kongresie.

Między innymi został zaproszony prezes P. S. L. poseł Stapiński, który ma zamiar udać się do Waszyngtonu, aby być obecnym na kongresie — o ile naturalnie wypadki polityczne nie zatrzymają go w kraju.

Nowinki.

Uprzywilejowany więzień. Przed kilku miesiącami w moskiewskiem więzieniu Butyrkach znajdował się człowiek, który budził powszechną ciekawość przez swe niezwykłe uprzywilejowane położenie. Nazywano go Wasiljewem. Administracja więzienna odnosiła się do niego z niezwykłą galanterją, spacerował, ile zapragnął. Pomieszczono go w oddzielnej celi, dostarczano, czego tylko dusza jego zapragnęła. W tych dniach zagadka się wyjaśniła. Wasiljew to był tylko pseudonim, nazywa się ten jegomość Toropow i odsiaduje karę za zabicie handlowca Erezmusa.

Ciemnota ludu rosyjskiego. W osadzie Polisty powiatu pskowskiego rozżarty tłum chciał zlynczować współpracownika „Pskowskiej Żyźni“, który przyjechał tam na polowanie. Podejrzywali, że chce wprowadzić cholerę. Dopiero po gorących jego przemówieniach tłum się rozszedł.

Ofiara na ołtarzu ojczyzny. Przy odjeździe hr Zeppelina z Berlina zebrały się na dworcu kolejowym tłumy publiczności, które kwiatami obrzucały „bohatera onia“. Wśród zebranych na dworcu była i pewn elegancka dama ze swą pięcioletnią córeczką, którą trzymała na rękach, aby mogła się przypatrzeć Zeppelinowi. Gdy dziewczynka zobaczyła, że wszyscy obsypują kwiatami Zeppelina, wyrwała oburącz wszystkie kwiaty z bogatego kapelusza trzymającej ją na rękach mamy i rzuciła je hrabiemu pod nogi. Mama, która musiała wracać do domu z ogołoconym z kwiatów kapeluszem, poniosła i tę ofiarę dla ojczyzny.

Przemysł i handel krajowy.

Piękność to bogactwo, piękność to potęga! — „Cudowny środek na płeć!“ Takiemi różnemi blagami wabią zagraniczne, szczególnie wiedeńskie fabryki, łatwowiernych czytelników, którzy dają się łapać na tę szumną reklamę, kupują rozmaite pasty, kremy, a nikomu jakoś do głowy nie przyjdzie, że te wszystkie szumne reklamy, „cudowne środki“, to tylko łapka na naiwnych. Idą też grosze nasze, a idzie ich dużo, bo te środki są przeważnie bardzo drogie, a tak śmiało mogłyby zostać w kraju, bo mamy i u nas takie same środki, tylko sumienniej wykonane i znacznie tańsze.

Widzę, że Szan. Redakcja codzień prawie wywleka jakąś bolączkę naszego przemysłu i wskazuje na nasz wyrób, mogący całkiem śmiało wyprzeć wyrób zagraniczny, więc i ja ośmielę się napisać o wyrobie, który mógłby śmiało wyprzeć te wszystkie „cudowne“ wiedeńskie pasty na płeć. Znam pewną panią, która nie mogła sobie dać rady z piegami. Czytała ogłoszenia po różnych gazetach, sprowadzała te bajecznie drogie kremy i nareszcie sprowadziła raz krem „Polonia“, wyrób polski aptekarza Sobla ze Stryja. Znałem ją przecież dobrze i widziałem, że miała piegi na twarzy latem i zimą i naraz zauważyłem, że pomału znikają jej piegi z twarzy. Raz przypadkowo podczas rozmowy spytałem, gdzie wreszcie znalazła ten skuteczny środek? Myślałem, że we Francji.

— Ale gdzie! w Galicji! w Stryju! Krem „Polonia“.

Ma to być podobno krem nagrodzony na hygienicznej wystawie w Paryżu i w Berlinie, więc chyba nie musi być zły. Nie chcę brać na siebie odpowiedzialności, bo się nie wiele znam na takich rzeczach, ale tak myślę, że niejedna z czytelniczek „Powszechnej“ mogłaby sobie wziąć te słowa do serca i zamiast pchać pieniądze za granicę, kupić krem „Polonia“. Kupić, nie kupić! Przynajmniej grosz w kraju zostanie, a nuż pomoże?

Kaz. Czap.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.